

Czy coś mnie jeszcze może zdziwić...

Moja ś.p. mama, Julianna niegdyś mawiała – *obys żył w ciekawych czasach*. Z perspektywy moich 70 lat życia mogę powiedzieć, że żyłem (pardon - żyję) w arcyciekawych czasach.

Pamiętam śmierć Stalina (6 marca 1953 r.) i wydalenie ze szkoły trzech moich kolegów, którym zarzucono zepsucie powietrza podczas akademii zorganizowanej z okazji śmierci wodza rewolucji; wydarzenia marcowe, które zaowocowały w moim życiorysie zawodowym (byłem już lekarzem od dwóch lat) wydalaniem z Polski kilku profesorów mojej uczelni (Akademii Medycznej w Białymstoku), w tym świetnego specjalisty, lubianego przez studentów i cenionego przez pacjentów, prof. interny Jakuba Chlebowskiego (wkrótce po wyjeździe do Izraela zginął w wypadku samochodowym). W tym czasie (sierpień roku 1968) miała także miejsce inwazja wojsk Paktu Warszawskiego na Pragę (poznawałem wówczas atrakcje turystyczne Kotliny Kłodzkiej). Wkrótce był Grudzień 1970 roku (pamiętam nastroje antyrządowe i wzrost napięcia społecznego), potem październik 1978 i wiekopomny, nieprzewidywalny wybór polskiego kardynała, Karola Wojtyły na papieża; w tym czasie przebywałem na kursie atestacyjnym przez egzaminem specjalizacyjnym z chorób wewnętrznych. Pamiętam reakcję tzw. zwykłych obywateli, mieszkańców hotelu robotniczego, w którym byłem zakwaterowany. „K...mamy papieża” – te słowa głośno wykrzywane przez podekscytowanych mieszkańców hotelu, głęboko zapadły w moją podświadomość.

Pamiętam wybuch patriotyzmu, myśli obywatelskiej i swobody działania latem roku 1980, które doprowadziły do zarejestrowania „Solidarności”. Obserwowałem, jak ludzie przestali się bać, jak zrzucali jarzmo niewolniczego poddaństwa, jak podnosili się z kolan i głośno artykułowali swoje postulaty wolnościowe. Byłem jednym z tych Polaków, którzy całym sercem i rozumem zaangażowali się w zmiany... Działalem nie tylko w „Solidarności” służby zdrowia, ale i w ZSL-u, partii, do której należałem od 1974 roku. Jako delegat na kongresie ZSL w Warszawie w grudniu 1980 roku z trybuny Kongresowej domagałem się ustąpienia ówczesnego prezesa Stronnictwa, kol. Gucwy. Żądałem współpracy Stronnictwa z ruchem „Solidarności Wiejskiej”. W efekcie... zostałem zmuszony do wyjazdu za granicę. Przez ponad trzy lata (1983-1986) pracowałem w szpitalu w Syrte w Libii jako specjalista biochemik na kontrakcie zbiorowym Polservice. Wcześniej, w maju 1981 roku wspólnie z zaprzyjaźnionym ministrem Adamem Bieniem założyłem Staszowskie Towarzystwo Kulturalne, które w krótkim czasie stało się wiodącą placówką kulturalną w regionie i kraju.

Kiedy wróciłem z kontraktu w Libii w lutym 1986 roku do kraju, próbowałem zaangażować się w nurt działań reformatorskich tamtego okresu. Nie było łatwo, gdyż z jednej strony byłem osobą jakby z innego świata, z drugiej miano mi za złe moją mocną pozycję finansową. Udało mi się jednak powrócić do pracy w staszowskim szpitalu na wcześniej zajmowane stanowisko szefa Laboratorium, zostałem także ponownie wybrany (w grudniu 1987 roku) prezesem Staszowskiego Towarzystwa Kulturalnego. Stosunkowo szybko odzyskałem zaufanie społeczne, czego wyrazem było kandydowanie w czerwcu 1989 roku do Senatu. Zostałem wówczas zgłoszony przez działaczy Związku Młodzieży Wiejskiej. Oczywiście, jako osoba pozbawiona zdjęcia z panem W. (po latach okazał się być agentem *Bolkiem*), nie miałem większych szans na mandat senatora. Ale zdobyłem ponad 7 tys. głosów i zająłem szóste (na 12 kandydatów) miejsce, co było w pewnym stopniu sukcesem.

Lata 1990-2003 uważam za złoty okres, zarówno w moim zawodowym życiu, jak i społecznej działalności. W pracy udało mi się sporo, m.in. zorganizowanie szeregu „białych niedziel”, przeprowadzenie badań nad stanem zdrowotnym mieszkańców ziemi staszowskiej i wpływem siarki na tę zdrowotność. W latach 1999-2003 pełniłem funkcję konsultanta wojewódzkiego ds. diagnostyki laboratoryjnej.

W pracy na rzecz „małej staszowskiej ojczyzny” także zanotowałem wiele sukcesów: w roku 1990 rozpocząłem wydawanie czasopisma regionalnego, początkowo półrocznika o nazwie „Ziemia

Staszowska”, a po roku - miesięcznika zatytułowanego „Goniec Staszowski”. W październiku 1991 roku założyłem Muzeum Ziemi Staszowskiej, we wrześniu 1994 zorganizowałem Uniwersytet Młodzieżowy Małych Ojczyzn. Z powodzeniem kontynuowałem, rozpoczętą w roku 1982, działalność wydawniczą w ramach tzw. „Biblioteki Staszowskiej”. W tym okresie – lata 1995-2003, ukazywało się przeciętnie w ciągu roku 12-15 pozycji książkowych, wszystkie pod moją redakcją. Za rekordowy można uznać rok 2000, w którym wydałem 21 książek! W roku 2003 po przejściu, ze względów zdrowotnych na emeryturę, przenieśliem się do Zagnańska, jeszcze przez dwa lata kontynuując w Staszowie dotychczasową działalność wydawniczą. W maju 2005 roku wydałem 200. pozycję książkową Biblioteki Staszowskiej, która w sposób naturalny została przekształcona w Bibliotekę Świętokrzyską. Od tego czasu do chwili obecnej (marzec 2013) wydałem kolejne 109 pozycji książkowych będących już wydawnictwami Biblioteki Świętokrzyskiej.

W międzyczasie, w roku 2007 zostałem zaskoczony kolejnym niespodziewanym wydarzeniem. Oto człowiek, który w roku 1992 stwierdził, że „polskość to nienormalność” został w roku 2007 premierem Polski. W jego rządzie lekarz psychiatra dostaje nominację na ministra obrony narodowej (!). Nie chciało mi się w to wierzyć... Przypomniały mi się czasy pobytu w Libii, podczas których doświadczyłem m.in. faktu wyboru nauczyciela na ministra zdrowia.

Tłumaczyłem sobie, że ta sytuacja miała charakter wyłącznie incydentalny. Ale znowu się myliłem. Oto w rządzie premiera Tuska, utworzonym w roku 2011, inny lekarz, tym razem internista, zostaje mianowany Ministrem Pracy i Spraw Socjalnych. I to w kraju, gdzie panuje deficyt kadry lekarskiej! O co w tym szaleństwie chodzi? Niemożliwe, żeby za tym wszystkim stał tylko nepotyzm.

W swojej naiwności sądziłem, że wszystkie „niespodzianki” mam już za sobą. Okazało się, że nie miałem racji. Oto jakimi słowami Ewy Wójciak, dyrektor Teatru Ósmego Dnia w Poznaniu zareagowała na wybór kardynała z Argentyny Jorge Mario Bergoglia na papieża, następcę Benedykta XVI (działo się to w marcu 2013 roku). Miała wówczas powiedzieć – „ten ch...został papieżem”. Czy w tej sytuacji coś jeszcze jest w stanie mnie zaskoczyć? Chyba nie. Tym bardziej, że nie dużo mniej obraźliwe słowa padają wcale nierzadko nawet z trybuny sejmowej. Ale, czy możemy i powinniśmy być obojętni wobec takich zachowań, tolerować wulgarne ataki słowne różnego autoramentu „celebrytów”, prezentujących braki wychowania i kultury, a dosadniej mówiąc zwykłe chamstwo?

Czy nie powinniśmy zareagować na nie w sposób zdecydowany? I czy w konsekwencji nasza reakcja nie powinna doprowadzić do wyeliminowania takiej osoby z życia publicznego...

Maciej Andrzej Zarębski